

Bez namaszczenia

ARKADIUSZ BAGŁAJEWSKI

Podczas lubelskich „Spotkań z paryską »Kulturą«, które odbywały się od 10 do 13 maja, dało się zauważyć nie wypowiedziane głośno przekonanie, że paryska „Kultura” jakby mniej znaczyła dziś niż przed rokiem 1989. Czy prawdziwa byłaby teza, iż paryskie pismo straciło impet i na rynku wolnej prasy w demokratycznym państwie nie może odnaleźć swojego miejsca? Otóż nie. Kiedy przegląda się zeszyty „Kultury” z ostatnich kilku lat, można zauważyć zarówno tak charakterystyczny dla pisma styl refleksji o Polsce, jej najbliższych sąsiadach, jak i wiele gorzkich sądów o polityce i zachowaniach elit w ostatnich latach. Jednak, jak wielokrotnie powtarzano podczas sesji, ostre, jednoznaczne wystąpienia na łamach „Kultury” wyrastają z wizji państwa jako bytu idealnego (jak powiedział Jan Andrzej Kłoczowski OP), wizji, która już od bez mała pięćdziesięciu lat jest punktem odniesienia w stylu myślenia obecnym w piśmie Jerzego Giedroycia.

W trakcie dyskusji „»Kultura« — Wiara — Kościół” kilkakrotnie podkreślano, iż krytyczne sądy o Kościele wyrastają m.in. z przekonania, że Kościół jest także odpowiedzialny za państwo. Kościół nauczył się pracować z narodem, ale czy nauczył się współpracować z państwem? — pytał o. Kłoczowski. Otóż redaktor Giedroyc oczekiwałby aktywniejszej roli Kościoła w budowaniu polskiej demokracji. Wszakże na czym miałyby polegać owa aktywność, nie wie

nikt, ani Kościół, ani „Kultura”, konkludował Kłoczowski.

Odczytano podczas sesji list Antoniego Pospieszalskiego, w którym publicysta „Kultury” pokazał przyczyny, z których wyrastają jego poglądy na temat Kościoła i religii. Pospieszalski przedstawił pozytywne i negatywne skutki sekularyzacji, wyrażając przekonanie, że Kościół nie może się zadowolić rolą, jaką tej instytucji wyznacza świat demokracji. Czy jest wyjście z tej sytuacji? Pospieszalski odpowiada, że drogą, którą należałoby podążać, jest dialog ekumeniczny — „krzyż nie powinien oddzielać od innych wyznań”.

Czy jednak krzyż oddziela chrześcijaństwo od innych wyznań? Ojciec Kłoczowski twierdzi, że problematyka religii i Kościoła interesuje Giedroycia jako zjawisko polityczne (jako przykłady można podać dyskusję wywołaną książką Adama Michnika „Kościół — lewica — dialog” czy dyskusję nad wypowiedziami przedstawicieli Kościoła na temat stanu wojennego). Zarazem jednak Kłoczowski polemizował z poglądami Dominika Morawskiego, przekonanego, że jesteśmy bogatsi duchowo, gdyż cierpielismy i ze Wschodu winna wyjść misja reewangelizacji Europy. Z doświadczenia komunizmu wychodzimy raczej pokiereszowani duchowo, a osobnym problemem wartym poważnej debaty jest przenikający współczesne społeczeństwa nihilizm.

Najciekawszą częścią lubelskiej sesji była w przekonaniu piszącego te słowa

dyskusja „Spór o polskość”, korespondująca także w jakiś sposób z wystąpieniem Czesława Bieleckiego „Polacy na księżycu”. Bielecki stwierdził, że „Kultura” miała głębsze niż kraj poczucie upadku komunizmu, miała wizję polityki polskiej, miała obraz wolnej Rzeczypospolitej jako państwa. Na pytanie, kto uprawia „księżycową politykę” — „Kultura” czy kraj, Bielecki odpowiada, że jednak kraj. Replikował Drawicz wskazując, iż podejście „Kultury” w ostatnich latach jest abstrakcyjne i nie uwzględnia tego, co się stało.

Spór o polskość był najciekawszą częścią sesji. Czy opowiadamy się za modelem „narodowym”, saskim czy klasycznym — wedle rozróżnień J. M. Bocheńskiego („Co to znaczy być Polakiem?”, „Kultura” 1993 nr 4). „*X jest Polakiem dokładnie wtedy, gdy przyznaje się do dwupiętrowego pojęcia narodu, do otwartości, tolerancji, europejskości i innych cech Polski klasycznej*” — czytamy w artykule Bocheńskiego. „Kultura” jak wiadomo od początku lansowała taki model polskości, bynajmniej nie zapominając o odżywiających upiorach ideologii saskiej. Niezgoda na polskość zastaną, przekonanie że Polacy muszą się jednak znaleźć w nowej sytuacji, przenikało publicystykę Mieroszewskiego (o czym mówił Leszek Szaruga), ale także twórczość Gombrowicza (wystąpienie Jerzego Jarzębskiego), Miłosza czy Bobkowskiego (model Kosmopolaka przypomniał Andrzej St. Kowalczyk, który wspominał także o wątku zmęczenia Polską w escis-

tyce). Czy da się wyczytać z „Kultury” jednolity model polskości — pytał A. St. Kowalczyk. Czy Polak ma się na siebie zgodzić, jak chciałby Bielecki, czy nie zgodzić — jak pytał Włodzimierz Bolecki? Jarzębski trafnie wskazał, iż Giedroyc pozostawił pisarzom (to oni bowiem wiodli spór o polskość najzarliwiej, najgwałtowniej) pewne pole pluralizmu. Wyrastał spór o polskość, jak mówił w świetnym wystąpieniu Andrzej Friszke, z klimatu „Buntu Młodych” i przedwojennej „Polityki” charakteryzując się antytradycjonalizmem, antynacjonalizmem i ewolucjonizmem.

Lubelska sesja o paryskiej „Kulturze” na szczęście nie przeistoczyła się w uladzoną laurkę dla Jerzego Giedroycia i jego współpracowników. Przypomniano i o tym, że mówić należałoby o różnych „Kulturach”. Jedno nie ulega wątpliwości — proces poznawania „Kultury” i w ogóle kultury emigracyjnej ciągle jeszcze przed nami. Mimo rozlegających się tu i ówdzie głosów, że należałoby odesłać te zjawiska do lamusa historii literatury. Lubelska sesja udowodniła jak krzywdzące i przedwczesne bywają takie sądy. Myślę, że najlepiej rzecz ujął Gustaw Herling-Grudziński mówiąc podczas jednego ze spotkań w Lublinie, iż należałoby życzyć Jerzemu Giedroyciowi stu lat życia. „Kultura” jest ciągle nam, w kraju, potrzebna.

Spotkania z paryską „Kulturą”. Lublin 10 — 13 maja 1994. Sesja zorganizowana przez Teatr NN.